

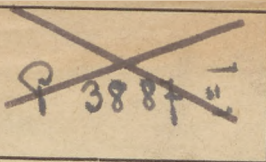
BIBLIOTEKA
Instytutu
Morskiego
w Gdańsku

~~P 3887 II~~

CWD. 1487/Ga. GDA-1724.



BIBLIOTEKA
Instytutu
Bałtyckiego
w Bydgoszczy
Gdańsko



Inst. Bałt.

1107994

NIEDOLA

ROBOTNICZYCH KAS CHORYCH

W GALICYI.

Dosłowny przekład interpelacji
posła **IGNACEGO DASZYŃSKIEGO.**

(Ze stenograficznego protokołu 13 posiedzenia XVI. sesyi
Izby posłów z 14 listopada 1899).



LWÓW.

Nakładem posła Ignacego Daszyńskiego.
Drukiem A. Goldmana, ul. Sykstuska 1. 31.
1900.

Nie wypożycza się do domu

410596



Biblioteka Główna
Uniwersytetu Gdańskiego



1100518713

D 420/1/05

10-5-



Z górą lat dziesięć upłynęło od czasu zaprowadzenia w Galicyi kas chorych, a mimoto znaczna część tych instytucyj znajduje się w stanie rozkładu i bezradności. Upadek finansowy, minimalna działalność przeważnej liczby tych kas idzie tu ręką w rękę z samowolą władz politycznych pierwszej instancyi w załatwianiu ich spraw. Gospodarka protegowanych, i powiedzmy otwarcie defraudantów, kwitnie w wielu kasach pod wyraźną opieką c. k. starostów, a wszystkie wysiłki uczeiwych sfer robotniczych pełną na niczem w walce z tą korupcją. Już liczba robotników, ubezpieczonych obecnie faktycznie w powiatowych kasach chorych, dowodzi wielkiej opieszałości władz w wykonywaniu dotyczących ustaw: Z 270.000 robotników w Galicyi jest ubezpieczonych tylko 100.000! Ponieważ jednak działalność znacznej liczby kas przynosi korzyść tylko drobnej ilości członków, przeto nie należy nawet tej cyfry brać na seryo.

W ten sposób jedyna dotychczas poważniejsza społeczno-polityczna instytucya stała się w rękach galicyjskiej biurokracyi bezwartościowym gratem, a pieniądz najuboższych proletaryuszy polskich i ruskich, służy tam często tylko do utrzymania i wyżywienia indywiduów wątpliwej wartości, które przez względy i protekcyę starosty dorwały się kierownictwa kasy. Nie jest naszą rzeczą, wykazywać tutaj braki ustaw o ubezpieczeniu chorych; ale nawet i te istniejące ustawy wykonywane są przez galicyjskich starostów w sposób, mogący pociągnąć za sobą najgroźniejsze skutki dla kas chorych.

Wybory w Galicyi mają już niestety światową sławę, a ci sami c. k. urzędnicy, którzy przeszli ohydną szkołę galicyjskiej korupcyi wyborczej, zachowują się potem obojętnie wobec krętaństw wyborczych, uprawianych przez wiele zarządów kas.

Spisy wyborców i termin wyborów pozostają tutaj często ścisłą tajemnicą drobnej klikki. Dzień wyborów wyznacza

się często na t. zw. sezon martwy, aby tylko nie dopuścić robotników do wyboru. Zarząd kasy wybierany bywa często przez zamknięte kółko, przy pomocy teroryzmu i przekupstwa, albo mianują go poprostu poszczególni fabrykanci w porozumieniu z władzą. . .

Gdy zaś opozycyści uda się wybrać zarząd w sposób legalny, to wtedy wybory te poprostu się unieważniają, a rekursy przeciw tym gwałtom leżą latami niezadowolone, gdy tymczasem w kasie stary zarząd, albo jakiś mąż zaufania władzy dowolnie się rozbija.

A gdy mimo to wszystko po wielu latach legalnie wybrany zarząd przeciw obejmie kierownictwo kasy, natenczas c. k. starostwo szuka wszelkich możliwych powodów i sposobności, aby uniemożliwić reformę nieznośnych stosunków.

Nie jest do uwierzenia poprostu, co się w galicyjskich kasach chorych za wiedzą c. k. urzędników dzieje. Aby tę bezprzykładną opieszałość władz z jednej strony i korupcję poszczególnych osób z drugiej strony zrozumieć, musi się zważyć, że galicyjscy starostowie ciągle jeszcze są zdania, że prawa robotników można zupełnie bezkarnie deptać i naruszać.

Gdzie tylko robotnicy zdobędą się na odwagę, i zechcą zrobić porządek, tam zaraz uważają c. k. władze dążenie to jako „socjalistyczną agitację“, jako „bunt“, i stosownie do tego je traktują. Ta niegodna metoda traktowania najważniejszych społeczno-politycznych interesów robotniczych, wywołuje w całym kraju głębokie oburzenie, a defraudacje i marnotrawna gospodarka pieniędzmi kas chorych, która znajduje opiekunów w poszczególnych starostach, kompromituje mocno społeczną myśl ubezpieczenia chorych robotników.

Po tych ogólnych uwagach przytoczymy poszczególne fakty, które tworzą podstawę tej interpelacji.

I. Miejska kasa chorych w Krakowie.

Kasa ta znajduje się obecnie pod zarządem członków. Zanim sobie jednak członkowie pełne swoje prawo, które przecież statuty im zapewniają, wywalczyli, minęły długie lata. W roku 1895 lista zorganizowanych robotników otrzymała przy wyborach dziewięć dziesiątych oddanych głosów. Mimo to magistrat krakowski unieważnił te wybory i zostawił całą gospodarkę kasy, która liczy ośm do dziesięć tysięcy członków (!), dawnemu przewodniczącemu, chociaż walne zgroma-

dzenie wyraziło mu wotum nieufności! Dopiero, kiedy po roku prawie, zorganizowani robotnicy uzyskali większość 102 głosów przeciw 4, musiała władza ustąpić i uznać wybory za ważne. Zemściła się jednak za tę klęskę tem, że nie dopuściła do zaprzysiężenia nowo przyjętych urzędników.

Miejska kasa chorych w Krakowie jest od tego czasu wzorowo prowadzoną instytucją, a sprawozdania kontroli krajowej brzmią dla niej niezwykle pochlebnie. Mimo to, napotyka się tu kilka objawów, które z przepisami ustawy nie dadzą się pogodzić. Tak n. p. do dnia dzisiejszego robotnicy gminy krakowskiej nie są wcale ubezpieczeni w kasie chorych. Magistrat krakowski, jako władza nadzorcza pierwszej instancji, przypatrywała się spokojnie temu, że gmina swych robotników wcale nie ubezpieczała na wypadek choroby. Trzeba było całe lata nieustannej walki zorganizowanych robotników, aby tę sprawę posunąć naprzód. Ale i teraz jeszcze woli gmina raczej założyć własną kasę chorych, niż ubezpieczyć swych robotników w wielkiej miejskiej kasie. To wszystko robi się tylko na to, aby „socyjalno-demokratycznej“ kasie dotkliwie szkodzić.

Aby przedstawić w pełnem świetle zachowanie się władz wobec kasy, wybierzmy następujący przykład: Dnia 5. listopada 1893. L. 4089. wniosła kasa prośbę do magistratu krakowskiego, aby instytucjom finansowym, między niemi w pierwszym rzędzie milionowemu „Towarzystwu wzajemnych ubezpieczeń“ polecił urzędownie ubezpieczenie swych robotników w kasie chorych. Dopiero 5. października 1894 L. 25553, załatwił magistrat tę prośbę i wydał nakaz. Dnia 25. maja 1895, L. 35112. zniósł c. k. namiestnictwo lwowskie nakaz krakowskiego magistratu i zarządziło ponowne rozstrzygnięcie sprawy. Dnia 17. lipca 1896 L. 31093. doręczył magistrat kasie chorych spis robotników „krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń“ z wezwaniem, aby przedłożono wykaz wkładek dla tychże robotników. Natychmiast, dnia 28. lipca 1896, sporządziła kasa żądany wykaz wkładek za czas od 1. sierpnia 1889 do 31. lipca 1896 na łączną sumę 19.121 złr. 25 ct., a skoro wymienione Towarzystwo wzbierało się zapłacić, oddano wykaz magistratowi 5. sierpnia 1896 L. 2901. Przeciwko temu wykazowi płatniczemu wniosło Towarzystwo rekurs do namiestnictwa, a ta władza poleciła magistratowi 5. października 1896 L. 81471 rozstrzygnąć rzecz merytorycznie w toku instancyj. Od tego dnia upłynęło jednak 14 miesięcy, zanim magistrat 1. grudnia 1898, L. 73593, zdołał w końcu zobowiązać Towarzystwo ubezpieczeń do zapłaty 19.121 złr. 25 ct. w dniach 14 pod

groźbą grzywny! Ale także przeciwko tej uchwale magistratu wniosło Towarzystwo rekurs do namiestnictwa, który jednak tam reskrytem z 8. maja 1899, L. 44796, odrzucono. Przeciwko temu odrzuceniu wniosło Towarzystwo ubezpieczeń rekurs do c. k. ministerstwa, i dzisiaj, w grudniu 1899, sprawa ta jeszcze nie jest załatwioną. Jedenaście lat zatem nie płaci najbogatsza finansowa instytucja w Galicyi ani centa do kasy chorych, mimo ustawy i mimo zarządzenia wszelkich możliwych władz.

Wybraliśmy ten smutny przykład z wielu podobnych, aby na nim wykazać, jakiej opieki doznaje kasa chorych. Gdybyśmy chcieli przytoczyć inne jeszcze przykłady, to rozmiar niniejszej interpelacji przerósłby wszelkie granice. Jak już zaznaczyliśmy, jest miejska kasa chorych w Krakowie mimo te wszystkie szczególne zajścia, jeszcze najlepiej prowadzonym zakładem w kraju. O wiele gorzej ma się rzecz z kasami następującymi:

II. Powiatowa kasa chorych w Krakowie (Kraków - okolica).

Tutaj nie obowiązuje ani ustawa, ani statuty, tylko wola przewodniczącego, niejakiego B o c i a ń s k i e g o, który jest ulubieńcem wszechwładnego i osławionego starosty Laskowskiego i gospodaruje od szeregu lat w kasie nieograniczenie. Dzień wyboru delegatów jest tutaj tajemnicą, której gorliwie przestrzegają Bociński i jego powiernik Cichocki. Wybór ten jest tylko niecną komedią, albowiem ubezpieczani członkowie kasy nie wiedzą nic o nim, jedynie poszczególni fabrykanci i zauszniacy Bocińskiego mianują poprostu „delegatów“. Urzędnik kasy, Cichocki, przeprowadził np. wybór delegatów w Mydlnikach w sposób następujący:

Spotkawszy znajomego sobie robotnika Floka, prosił go, aby mu wskazał jeszcze czterech innych godnych zaufania robotników. Wszyscy pięciu otrzymali potem legitymacje jako „delegaci“ i wzięli udział w wyborze przewodniczącego; wybrano naturalnie Bocińskiego.

Przy takiej niezwyklej metodzie „wyboru“ dzieją się nieraz dziwne rzeczy: I tak został wybrany delegatem niejaki Drunak, który jest zupełnie głuchy i Orlikowski, idyota! W tak bezwstydnym sposób pozbawia się robotników tej odrobiny prawa, a chociaż członkowie wystosowali protest przeciw takiemu postępowaniu na ręce c. k. namiestnika, hra-

biego Pinińskiego jeszcze przed wyborem przewodniczącego, dnia 13. kwietnia b. r., nie uczyniono dotychczas nic, aby sparaliżować te niemożliwe i bezprawne zajścia. Bociński jest pewny, że c. k. starosta Laszkowski weźmie w obronę przed złymi „socyjalistami“ jego bezprawne szacherki, a ubezpieczeni członkowie kasy są pro prostu wydani na łup kilku bezczelnych oszustów. Działalność tej kasy stoi też na równi z poziomem moralnym jej zarządu.

III. Powiatowa kasa chorych w Podgórzu.

Kasa ta znajduje się w ręku starosty hrabiego Edwarda Starzeńskiego. Hrabia Starzeński trudni się, jak to z mów parlamentarnych i interpelacyj aż nadto znanem jest, zawodowo lichwiarskimi interesami i dostarczaniem siana i słomy c. k. skarbowi wojskowemu; nadto jest wplątany w rozmaite brudne przedsięwzięcia naftowe, w których, jako osobisty przyjaciel znanego złodzieja i defraudanta Kieszkowskiego, odegrał znaczną rolę. W wolnych chwilach interesuje się rozmaitemi skandalicznymi aferami, od czasu do czasu otrzymuje publicznie policzki, jak to np. niedawno się stało w Krakowie za kulisami teatru miejskiego. Nie dziw więc, że nie ma prawie czasu do wykonywania kontroli ustawowej nad powierzonymi sobie sprawami kasy powiatowej.

Gdy wreszcie robotnicy sami chcieli uzdrowić stosunki w podgórskiej kasie, stanął natychmiast Starzeński w obronie defraudanta i paraliżował każdy krok, zmierzający ku polepszeniu stosunków.

Dnia 2 czerwca 1899 uchwalono na posiedzeniu zarządu kasy zaprosić kierującego urzędnika krakowskiej miejskiej kasy chorych, p. Władysława Łukasiewicza, jako rzeczoznawcę do zrewidowania ksiąg kasowych. Pan Łukasiewicz podjął się tej żmudnej i trudnej pracy i odkrył natychmiast, że popełniono defraudację w kasie, że kwity nie były przez nikogo podpisywane i że złodziejem był urzędnik kasy, niejaki Kasperski. Działu korespondencyjnego nie prowadzono zupełnie od miesiąca, również nie prowadzono listy członków, ani najpotrzebniejszej statystyki, likwidatura była w zaniedbaniu od pół roku, księgi kontowe nie założone, legitymacyj członkom nie wydawano a kontroli chorych całkiem nie było.

Ruina kasy, liczącej przeszło 6000 członków, była więc zupełną. Na mocy tych obciążających dowodów zasuspendowano naczelnika kasy, defraudanta Kasperskiego i wzbromiono mu wstępu do lokalu kasy bez poprzedniego zawezwania.

I oto, urzędowe rozporządzenie starostwa z dnia 12. czerwca 1899 L. 1407 wzięło w obronę defraudanta przeciw kasie w sposób następujący:

„Postanowienie przewodniczącego kasy powiatowej w Podgórzu z dnia 2 czerwca 1899, mocą którego Kasperski został zasuspendowany, zostaje zniesione, a równocześnie zarządza się jego (Kasperskiego) ponowne przyjęcie do służby. Przeciw temu rozporządzeniu wolno wnieść rekurs do c. k. Namiestnictwa przez c. k. Starostwo w ciągu dni 14, co jednak nie wstrzymuje natychmiastowego wprowadzenia w życie tego rozporządzenia, ze względu na niebezpieczeństwo, jakie grozi kasie, w razie zwłoki. — Za c. k. Starostę, Róžański m. p.“

Starostwo więc wprost twierdzi, że usunięcie defraudanta może kasie zaszkodzić!...

Skutkiem tego udał się przewodniczący rady nadzorczej, Wilhelm Leinkram do hrabiego Pinińskiego, namiestnika we Lwowie i dopiero natarczywe przedstawienia Leinkrama, że przecież majątku i ksiązek kasy nie można powierzać defraudantowi, odniosły przynajmniej ten skutek, że hrabia Piniński wezwał telegraficznie Starzeńskiego, aby złodzieja oddalił.

W miejsce Kasperskiego przyjął przewodniczący kasy na urzędnika p. Adama Matejkę, człowieka uczciwego i sumiennego. Hr. Starzeński, dowiedziawszy się o tem, zakazał przyjęcia Matejki, podając za powód, że Matejko był „indywiduum, sądownie karaniem.“ Matejko był mianowicie karanym za przestępstwo polityczne. Gdy Matejko wniósł z powodu tego niktzemnego postępkę skargę sądową o obrazę ezczi przeciw komisarzowi starostwa, podpisanemu pod tem zarządzeniem, nie chciał sędzia Kuliński tej skargi wcale przyjąć!

A teraz najlepsze: Przewodniczący rady nadzorczej Leinkram miał za to odpokutować, że śmiał jeździć do namiestnika. Wkrótce wpłynął następujący ukaz starostwa:

Podgórze, dnia 24 października 1899 L. 24780.

Do przewodniczącego powiatowej kasy chorych.

Wilhelm Leinkram, buchalter galicyjskiego młyna parowego i piekarni w Podgórzu, członek powiatowej kasy cho-

rych i przewodniczący rady nadzorczej, mieszka według informacji krakowskiej policji u ojca swojego, Józefa Leinkrama w Krakowie, ul. Krakowska l. 33. Ponieważ Leinkram w myśl § 2. ust. 13 statutu nie podlega obowiązkowi ubezpieczenia, ale jedynie z własnej inicjatywy wstąpił jako członek kasy, więc jako taki w myśl przytoczonego paragrafu jest obowiązany mieszkać w Podgórzu lub okolicy. Że zaś tak nie jest, należy go wykreślić z listy członków kasy, a mnie o wyniku zawiadomić.

za c. k. Starostę, *Zaleski* m. p.

A więc urzędnika przedsiębiorstwa nie należy ubezpieczać w kasie, gdy mieszka 200 kroków od Podgórza; należy go wykreślić z listy członków!...

Jeżeli to rozporządzenie starostwa nie jest czystym szaleństwem, to ustaje wszystko. Wbrew najwyraźniejszym przepisom prawnym okrada się Leinkrama z możliwości ubezpieczenia się. — Rekurował naturalnie do namiestnictwa, ale na odpowiedź musi długo czekać.

Kasa zaś znajduje się dalej w najzupełniejszym rozprężeniu. Czyż zachowanie się takiego starosty wobec najżywotniejszych interesów społecznych 6000 robotników nie jest zbrodniczem? Czyż mają to robotnicy znosić ze spokojnem sumieniem, czyż nie ma żadnego środka przeciw urzędnikowi, który powoduj się osobistą zemstą, który depce nogami prawo, pewny już naprzód zupełnej bezkarności? Jeżeli namiestnik broni starosty, zapominając o swych obowiązkach jedynie dlatego, że skargi przeciwko niemu podnoszą tylko socjalno-demokratyczni robotnicy, to jestto niebezpieczna polityka klasowa, niegodna ludzi cywilizowanych. Można więc wszystkie gwałty popępiać pod pozorem, że się zwalcza socjalną demokrację? Wolno więc bronić złodziei i defraudantów, jako podpór porządku. I wszystko to wolno robić przedstawicielowi rządu?

IV. Powiatowa kasa chorych w Stanisławowie.

Powiatowa kasa chorych została założona w roku 1889 i stosownie do statutów oddana pod nadzór c. k. starostwa. Kapitał zakładowy, na który złożyły się dawniejsze kasy korporacyjne, wynosił 3000 złr. Dzisiaj po dziesięcioletniej pod okiem i nadzorem władz prowadzonej gospodarce, wynosi majątek w gotówce wraz z funduszem rezerwowym 1.600 zł., długi zaś 800 złr. Wobec tego, że stanisławowska kasa chorych obejmuje okręgi sądowe: 1) Stanisławów, 2) Halicz,

3) Bohorodczany, 4) Wojniłów. 5) Kałusz. 6) Tyśmienica, 7) Tlumacz i znaczną liczbę przedsiębiorstw przemysłowych jak fabryki skór, młyny parowe, browary, gorzelnie, tartaki, przedsiębiorstwa regulacyi rzek, — jest ten smutny stan niczem innym, jak tylko rezultatem systematycznego okradania kasy.

Wynika to z następującego stanu rzeczy:

W roku 1894 dostał się zarząd kasy z pomocą c. k. starostwa w ręce osławionej hyeny wyborczej, Józefa Seliga Rubinsteina, który też został przewodniczącym. Miał zaś przy boku kilku upadłych i sądownie karanych kramarzy i parobków propinacyjnych, jako członków wydziału. Jako kontrolor urzędował niejaki Józef Brück, podejrzane indywiduum, który też tak sprawował urząd, że wkrótce stał się właścicielem kilku kamienic.

Kasę uważano za środek do wyświadczenia przysług członkom kliki. Wkładek do kasy nie ściągano od nich wcale, równocześnie zaś trzymano w karbach drobnych majstrów i kupców i teroryzowano ich w czasie wyborów. Tak więc z jednej strony uwolniono „przyjaciół“ od płacenia wkładek, z drugiej strony nałożono na przeciwników niczem nieuzasadnione dodatkowe nadpłaty.

Wspomniany powyżej przewodniczący Józef Selig Rubinstein nadużywał prawa egzekucyjnego, przysługującego kasie chorych, ponieważ posługiwał się egzekutorem do swoich osobistych i politycznych celów.

Na lekarza kasy chorych powołał swego własnego syna, dra Jakóba Rubinsteina, któremu nastęrczał nieproporcjonalnie wysokie dochody i od czasu do czasu niczem nie usprawiedliwione remuneracye. Członkowie zarządu pobierali z najrozmaitszych fikcyjnych tytułów subwencye dla siebie i swoich krewnych a także krewni prezesa jeździli na koszt kasy chorych do kąpiel.

Gdy zaś oszukiwani robotnicy zaczęli się oburzać, kiedy na publicznych zgromadzeniach, w pismach i zapomocą deputacyj zaczęli wykrywać oburzające nadużycia, nie poruszył się nikt z władzy nadzorczej; owszem, zachowanie się władzy było tego rodzaju, że każdemu jasne stać się musiało, że starosta poczytuje sobie za obowiązek, mimo niesłychanego wzburzenia wszystkich warstw ludności, te jawne złodziejstwa zasłaniać powagą swej władzy.

Aby się usunąć z pod wszelkiej kontroli, nie zwołano w czasie od 1894 do maja 1899 ani jednego walnego zgromadzenia!

Ażeby nie dopuścić robotników do zarządu kasy, urządzono w „odpowiedni“ sposób wybory delegatów.

Wybory z lutego 1896 osiągnęły szczególnie smutną sławę. Z pieniędzy kasy chorych utrzymywano agitatorów, jak Jakóba Tabaka i Glasera, którzy mieli zadanie przypędzać osoby, do kasy nienależące, a tylko przez prezesa na listę, nieprawnie wciągnięte, aby rzeczywistych członków przegłosować. W proteście przeciw nowym wyborom, przytoczono niezliczoną ilość fałszerstw i oszustw wyborczych z wymienieniem nazwisk sprawców i świadków. C. k. starostwo zatrzymało wprawdzie przez ośm miesięcy protest bez załatwienia, następnie zaś odrzuciło go poprostu, nie wdrożwszy dochodzenia i śledztwa. Tak samo namiestnictwo odrzuciło rekurs; dopiero c. k. ministerstwo spraw wewnętrznych unieważniło z początkiem roku 1898 wybory z lutego 1896.

Pomimo tej nauczki zarządziło c. k. starostwo ponowne wybory w sposób, który musi być nazwany ohydny. Wydało mianowicie rozporządzenie, że tylko ci mogą głosować, którzy w roku 1896 mieli prawo wyborcze! Mimo pisemnego przedstawienia robotników, mimo żądania, by lista publicznie przedłożoną była, żeby komisję wyborczą wybierano, a nie mianowano, żeby wybory rozpisano na niedzielę, żeby wogóle usunęto możliwość wszelkiego fałszowania wyniku, odrzuciło starostwo to przedstawienie. Musiano dopiero wysłać deputację do namiestnictwa we Lwowie, aby choć część tych żądań przeprzeć.

Zamiast jednak natychmiast rozpisać wybory, zwłóczył je prezes Rubinstein aż do stycznia 1899 r. a starosta dał swoją aprobatę tej szubrawej gospodarce. Wobec niezliczonych deputacyi i zażaleń prosił starosta skarżących się po kilkakroć, żeby się spokojnie zachowali a on już zaprowadzi ład, na co dał słowo honoru.

Gdy wybory delegatów w styczniu 1899 r. wypadły częściowo na korzyść robotników, wniesiono ze strony klikki protest, widocznie z góry przygotowany, ażeby delegatom robotniczemu uniemożliwić objęcie zarządu. Zwołano nawet na dzień 18. maja 1899 r. walne zgromadzenie delegatów z roku 1894, a gdy nowo wybrani tę sprawę przedstawili władzy, odrzekł starosta Prokopczyc: „ja tak chcę!“ i w pytającym tonie dodał: „Chcecie może zacząć ze mną wojnę?“. Ogłoszone tymczasem przez partję robotniczą nadużycia i oszustwa Rubinsteinowskiej klikki spowodowały rozpisanie wyborów wydziału i rady nadzorczej na dzień 5. października b. r. Dnia 3. października b. r. wnieśli opozycyjni delegaci protest przeciwko temu zgromadzeniu, wskazując na to, że c. k. sąd

obwodowy stanisławowski przeprowadza przeciwko dotychczasowemu zarządowi przedwstępne dochodzenia pod L. 718/99 z powodu podejrzenia o oszustwo, sprzeniewierzenie i nadużycie władzy, że więc ten zarząd nie może być dopuszczony do przeprowadzenia owego walnego zgromadzenia, że dalej prowincjonalnym delegatom już w lutym 1898 r. wygasły mandaty i wskutek tego nie mogą brać udziału w czynnościach wyborczych, że wreszcie rozdzielono mandaty pomiędzy poszczególne gminy całkiem samowolnie i kierowano się przytem w bezwstydnym sposob, bo w oczach władzy, interesem Rubinsteinowskiej kliki. Odpowiedź na protest, naturalnie odmowną, przysłano dopiero 12. października b. r. a więc już po walnem zgromadzeniu!

Walne zgromadzenie odbyło się dnia 5. października. Lokal wyborczy otaczała żandarmerya i policya.

W lokalu kręcił się właściciel domu publicznego, Dudio Schrager, jako „zaufany“ żandarmeryi. Komisarz wyborczy hr. Lasocki nie dopuszczał opozycyjnych delegatów wcale do słowa. Brutalizował ich słowami: Stulić pysk, mileżeć, bo inaczej was każę zamknąć... Nie dopuszczał żadnych wniosków, dotyczących sprawdzenia mandatów u obecnych, ani wniosków, które się domagały skonstatowania, czy wszystkim delegatom doręczono karty legitymacyjne; siłą usunął wnioski o przedłożenie zamknięcia rachunków, nie dopuścił do udzielenia absolutoryum wydziałowi ani do wyboru komisji w celu rozpoczęcia kroków na drodze cywilno-sądowej przeciw dotychczasowemu zarządowi, słowem zamknął im usta groźbą aresztu i wogóle zachowywał się jak faktor defraudantów kasowych. Delegaci przedłożyli swe wnioski na piśmie i drugi komisarz wyborczy zatrzymał je wprawdzie, ale nie otworzył nad nimi dyskusyi, ani nie poddał ich pod głosowanie.

Mimo, że natychmiast wniesiono dwa protesty na piśmie przeciw odbytemu zgromadzeniu i przeprowadzonemu wyborom, starosta kazał się ukonstytuować wydziałowi jeszcze nie uprawomocnionemu, chociaż wytoczono zarzuty najcięższego kalibru przeciw ważności wyborów.

Zgromadzenia, zwołane w tej sprawie, które się miały zająć kwestyą popełnionych oszustw i kradzieży, zostały przez komisarza Lasockiego natychmiast rozwiązane. Wzburzenie pomiędzy robotnikami w Stanisławowie i okolicy wskutek tego ogromne.

Żeby jednak dać pełny obraz nadużyć bezwstydnej Rubinsteinowskiej kliki, nadużyć nieprawdopodobnych, przypominających azyatycki despotyzm, przytoczyny tu w dosłownem

brzmieniu: „List otwarty do Jego Exzelleneyi hr. Leona Pińskiego, Namiestnika Galicyi, w sprawie rabunkowej gospodarki w powiatowej kasie chorych w Stanisławowie.“

Interesujące to pismo ma datę 5. lipca 1899 r. a podpisane jest przez p. redaktora Witolda Regera. Brzmi ono jak następuje:

„Wasza Ekszellenco! Od kilku lat robotnicy w Stanisławowie, jako członkowie „Powiatowej kasy dla chorych“ domagają się zaprowadzenia porządku w tejże kasie, którą prezes zarządu, Józef Rubinstein, sławny z całego szeregu wysoce niehonorowych spraw, wraz z członkami zarządu, składającymi się po największej części z sądownie ściganych bankrutów, uważa za niewyczerpaną studnię swoich dochodów, rozdzielając pieniądze instytucyi pomiędzy krewnych swoich i szakali wyborczych, umożliwiającym mu utrzymanie się na stanowisku prezesa kasy.

Kilkakrotnie robotnicy odnosili się z zażaleniem do starostwa w Stanisławowie, dostarczając jaskrawych faktów nadużyć, popełnianych przez Rubinsteina i jego klikę — ale zawsze bezskutecznie.

Starosta w Stanisławowie, p. Prokopczyk, jawnie popiera gospodarkę Rubinsteina, ba, nawet jest jego prawnym doradcą w ciężkich chwilach, ilekroć Rubinstein otrze się o kryminał.

Dziś doszło już do tego, że Rubinstein i spółnicy jego, pewni bezkarności, jawnie, w biały dzień, jak z przytoczonych poniżej faktów dowiesz się Ekszellenco, kradną wdowi grosz robotniczy pełnemi garściami, trwonią go haniebnie, a podwładni Tobie urzędnicy, pomimo, że §. 19 ust. o kasach chorych z roku 1888, wyraźnie nakazuje starostwu kontrolę nad kasami — tolerują tę rabunkową gospodarkę, a nawet przykładają do niej swą rękę. Komisarz starostwa stanisławowskiego, obecnie przeniesiony do Lwowa, Schultes, kazał sobie wypłacić pieniądze za asystencyę przy wyborach do kasy chorych. Tenże sam komisarz wiedział, że szakał wyborczy Tabak otrzymuje z funduszów kasowych pieniądze za agitacyę wyborczą i mileżał.

Wasza Ekszellenco! Wystosowując ten list otwarty, chcę Ci dać możność Ekszellenco uchronienia powagi władzy i kraju od jednego więcej słusznego zarzutu, że za czas Twoich rządów bezkarnie rozpanoszyły się defraudacye i kradzieże, że każdy złodziej i defraudant, jeżeli tylko posiada giętki stos pacierzowy i oddaje się partyom rządzącym na usługi podczas wyborów, może bezkarnie u nas w kraju włamywać się

do kas, obrabowywać ludzi w biały dzień — bo jest politycznie niepodejrzany!

Rubinstein głosi też publicznie po Stanisławowie, że jemu nic złego stać się nie może, ponieważ popiera go starosta Prokopczyk!

Ekscelencyo! Ciągłe kradzieże i bezkarność, jaką cieszy się klika wpływowych defraudantów u nas w kraju, wyrobiły nam za granicą miano — Land der Diebe und Betrüger — a które chyba zaszczytu Namiestnikowi kraju przynieść nie może. Weźże więc Ekscelencyo pod uwagę przytoczone przezemnie w tym liście fakty i osądź, czy taka gospodarka, choćby nawet tak lojalnego obywatela, jak Józef Selig Rubinstein — może być tolerowaną.

Historja złodziejskiej gospodarki Rubinsteina w świetle faktów, dat, cyfr i dokumentów.

Od lat dziesięciu założoną została w Stanisławowie powiatowa kasa dla chorych, a do dnia dzisiejszego ani jeden robotnik nie zasiadł jeszcze w zarządzie — pomimo, że w myśl ustawy dwie trzecie zarządu ma się składać z robotników. Rubinstein bowiem jawnie pogwałcił postanowienie §. 29 statutów stanisławowskiej powiatowej kasy dla chorych, który powiada wyraźnie, że jeżeli kasa ma 300 do 400 członków, wybiera minimum 40 delegatów, każda zaś następna setka wybiera tylko dwóch. Rubinstein zaś za zezwoleniem starostwa w Stanisławowie wyznaczył na miasto Stanisławów, które ma około 3.000 robotników — tylko 26 delegatów, zaś okolicznym miasteczkom, w których on ma wpływ przeważający za pomocą teroru, wywieranego przez kahał i propinację na drobnych szynkarzach i sklepikarzach — wyznaczył 70 delegatów! — rekrutujących się z szynkarzy i nastawników. Samo dopuszczenie do takiego monstrualnego wykrzywienia ustawy już jest karygodnem. Wszak statut powiada, że siedzibą zarządu jest Stanisławów, jako centralne miejsce dla okręgu kasowego — cóż by się stało, gdyby 70 delegatów z okolicy uparło się i nie chciało głosować na zarząd z łona delegatów Stanisławowa? Nigdy by się zarząd ukonstytuować nie mógł, albowiem okoliczni delegaci, mając przeważającą liczbę głosów — przegłosowaliby przy wyborach delegatów stanisławowskich. Dla jaskrawego zaznaczenia tego nadużycia zauważę, że Bohorodeczany mające 30 członków, wybierają aż 6 delegatów, pomimo że w myśl statutu, nie mają prawa do wyboru ani jednego delegata, bo dopiero te miejscowości,

które mają 50 członków, wybierać mogą 1 delegata. Od lat 10 ani razu nie ogłoszono sprawozdania kasowego — i dopiero tego roku pod parciem opinii publicznej wygotowano sprawozdanie, w którym jakhy dla ironii i pokazania światu, że Rubinsteinowi wolno wszystko — rachunki imieniem wydziału nadzorczego podpisał niejaki M. W. Suslak, zostający w konkursie, który zatem wedle ustawy nie może nawet prywatnym swoim majątkiem rozporządzać, a którego listy nawet doręcza się zarządcy masy konkursowej.

Lekarzem kasy jest dr. Jakób Rubinstein, rodzony syn prezesa kasy, Seliga Rubinsteina. Ojciec więc załatwia wszelkie zażalenia wnoszone na syna, ojciec uchwala mu pensję, kontroluje jego czynności i t. p. Następstwem tego jest, że dr. Jakób Rubinstein za półtóry godziny dziennie pańszczyźnianie wypełnianych obowiązków, pobiera około 1.350 złr. rocznie!

Z powodu ślubu dra Jakóba Rubinsteina zarząd uchwalił mu 150 złr. tytułem niezwrotnego podarku.

Na żydowskie święta wielkanocne, tak zwane „Pejsach“, udzielono na kołacze Dr. Jakóbowi Rubinsteinowi 50 złr.

Wszelkie zażalenia, jakie wpływają na dra Jakóba Rubinsteina nie odnoszą żadnego skutku, bo ojciec-prezes rzuca je do kosza, pozwalając synowi tylko mścić się na skarżących. Oto dwa listy, które znajdują się w mojem posiadaniu, pisane przez dra Rubinsteina do drugiego lekarza kasowego.

I. List.

„Szanowny Kolego!

Herman Dicker, kelner w hotelu pod „Czarnym Orłem“, dokucza zauwado często nam obydwom ze swoimi kąpielami; w lecie tamtego roku brał wodę selterską, u nas obydwóch wziął już z 30 kąpiele; prócz tego wydział uchwalił mu też kąpiele (15 czy 20) a ten niewdzięcznik wygaduje teraz na kasę chorych, agituje za Bergoffem; do hotelu niedawno temu wołał Rosenbauma i Bergoffa, przeto my nie powinniśmy być z nim względni i odpowiednio go traktować. Nieprawda?

Vale.

Dr. Rubinstein.“

II. List.

„Kochany Kolego!

Upraszam kolegę bardzo w razie, gdy przyjdzie niejaki Mandler (od składu maszyn do szycia), który swoim aroganciem postępowaniem żąda wody selterskiej — nie dać mu.

Z szacunkiem Dr. Rubinstein.“

Te dwa listy mówią bardzo wiele. Dr. Jakób Rubinstein, pomimo złożonej przysięgi w starostwie, że w myśl sumienia

i wiedzy lekarskiej kurować będzie członków kasy — ze względów politycznych odmawia sam lekarstw choremu i prosi jeszcze drugiego lekarza, by mu ich nie dał, aby pomścić się na przeciwniku swoim. Te czyny kwalifikują się już do wytoczenia dyscyplinarnego śledztwa, albo jako złamanie przysięgi do śledztwa karno-sądowego.

Przy takiej gospodarce nie dziwnego, że sprawozdanie kasowe za rok 1898 wykazuje, że kasa ma 1122 złr. 14 ct. długu — pomimo, że w ostatnich latach był ogromny ruch budowlany w Stanisławowie i tysiące robotników opłacało wkładki. Doszło do tego, że aptekarz Dr. Beill, któremu kasa winną była kilkaset złr. odmówił wydawania lekarstw na recepty kasowe, jeżeli zaraz gotówką płacone nie będą.

Sam Józef Selig Rubinstein, jako przedsiębiorca, nigdy nie opłaca należności za swoich robotników. I tak w roku 1898 budował Rubinstein w Otyunii, szkołę im. bar. Hirscha. Pracowało tam kilkudziesięciu ludzi, którym wypłacono w r. 1898 ogólną sumę 6700 złr. 35 ct. Na kasę chorych odejgnięto im 183 złr. Mimo to pieniędzy tych nie uiszczono w kasie i robotników nie zabezpieczono, tak, że cały ich szereg w chwili choroby pozbawiony był opieki lekarskiej.

Pomimo, że kasa nie miała za co opłacać lekarstw dla członków, na wniosek Józefa Seliga Rubinsteina uchwalono wypłacić synowi prezesa Dr. Jakóbowi Rubinsteinowi jeszcze raz świątecznego 50 złr., urzędnikom: Brückowi 40 złr., Messingowi 30 złr. i egzекutorowi 10 złr., czyli razem sumę 130 złr.

W lutym w roku 1896 wydano z funduszków kasy na wybory około 400 złr.

Jednemu macherowi wyboremu sprawiono ubranie za pieniądze kasowe.

Członek Zarządu Händler całemi masami brał wodę mineralną kasy, tak, że nawet już Dr. Rubinstein robił mu trudności.

Tak samo robili inni członkowie zarządu. Na świstku papieru pisali do któregośkolwiekby urzędnika kasy, rozkazując z funduszków kasy zakupić sobie potrzebną wodę mineralną.

Oto treść jednego z listów, który znajduje się w rękę mojem :

„Szanowny Panie Brück!

Proszę flaszkę Hunyady i proszę oświadczyć Wp. Doktorowi Rubinsteinowi, że nie pełni służby i zostaje w domu.

Z poważaniem Zwergfeld.“

Szewe Moszkiewicz przy egzekucyi na zaległość kasową, oświadczył, że takowej płacić nie będzie — gdyż zrobił za to służącej Brücka trzewiki.

U kupca Rosenfelda zagrabiono głowę cukru, którą Brück wziął dla siebie, nie zwracając za nią pieniędzy kasie.

Egzekutor na kwitach potwierdza odbiór ściągniętych kwot a na kontrakwie potwierdza kwoty mniejsze i mimo udowodnienia mu tego oszustwa, urzęduje dalej.

Wszyscy członkowie zarządu i krewni Rubinsteina, pobierają pod najrozmaitszemi pozorami większe i mniejsze sumy z kasy. I tak:

I. Zięć Rubinsteina, Vogel, został umyślnie do kasy zgłoszony i pobrał raz 16 zhr. 30 ct.
raz 30 zhr.

II. Zięć Rubinsteina, Benjamin Benczer pobrał kwotę 27 zhr. 60 ct.

Nadto obaj ci zięciowie na koszt kasy jeżdżą do kąpiel, wystawiając bajońskie sumy jako zwrot kosztów.

Schein, członek Zarządu pobrał w roku 1896 tytułem zapomogi 32 zł.

Jacób Händler, członek zarządu, pobrał tytułem zapomogi 100 zhr.

Zwergfeld, członek zarządu, pobrał tytułem zapomogi 40 zhr.

Przedsiębiorcy, zatrudnieni przy budowach Rubinsteina, Daskal i Kalkstein, wcale prawie ludzi nie zgłaszają.

Macher wyborezy Rubinsteina Leib Mark otrzymał raz z funduszków kasowych 42 zhr., raz 33 zhr. 60 ct.

Tabak, również macher wyborezy, pomimo, że nie był członkiem, otrzymał tytułem zapomogi 8 zhr. 10 ct.

Naturalnie, że takie rozkradanie funduszków kasowych wywołuje w klasie robotniczej ogromne rozgoryczenie zarówno przeciwko Rubinsteinowi i jego klice, jak i przeciwko władzy, która toleruje te nadużycia.

W roku też 1896 wydało 23 robotników odezwę, w której bez ogródek napiętnowało Rubinsteina i jego współników jako bandę złodziei i oszustów. Rubinstein wniósł skargę, ale kiedy robotnicy zaofiarowali dowód prawdy, cofnął skargę, a koszta sądowe skargi pokrył znowu funduszami kasowymi.

Ze zarzuty podnoszone tu przezemnie są z wszech miar słuszne, powołuję się na urzędowe sprawozdanie c. k. adjunkta podatkowego pana Burnatowicza, który wydelegowany został przez rząd do przeprowadzenia szkcontrum w kasie; pan Burnatowicz powiada:



„Instytucya prowadzona niżej krytyki. Zarząd stale przekracza ustawę i statut, kasowość jest w największym nieładzie.“

Dalej sprawozdanie cytuje fakta, które powinny być wystarczyć władzy do wkroczenia i rozwiązania zarządu, a prokuratorowi do ścigania oszustów. Oto ich szereg:

- a) Poz. XI. księgi (data 13. stycznia 1896 r.) odnosząca się do sprawy wyborów delegatów z Bohorodczan, Halicza, Kałusza i Tyśmienicy jest radyrowana (wymazana).
- b) 13. stycznia 1896 r. zapadła na posiedzeniu wydziału formalna uchwała, aby od skargi wniesionej przeciw 23 robotnikom, z powodu wydania przez nich odezw, nazywającej zarząd „bandą złodziei“, odstąpić przed rozprawą.
- c) 7. marca 1896 r. biuro prosi za zrobienie wyborów o wynagrodzenie w kwocie 180 złr. 79 ct. Uchwalono!
- d) 7. marca 1896 r. Józef Selig Rubinstein, prezes kasy, prosi o przyznanie kwoty 49 złr. za stratę czasu przy wyborach. Rubinstein w czasie obrad opuszcza salę. Nie nehwalono.

Kwotę tę pomimo nieuchwalenia kazał sobie wypłaci Rubinstein i została mu ona wypłaconą do art. kas. 881.

- e) 9. marca 1896 r. — Pod tą datą znalazł pan Burnatowicz następujące tajemnicze a dla ludzi domyślnych bardzo wymowne słowa w protokole:

„Do uregulowania bonów i z kasy wydanej gotówki podczas wyborów delegatów i nagromadzonych kosztów podróży -- wnosi się wydelegowanie dwóch panów“.

Słowa te znaczą, że pomiędzy członkami wydziału przyszło do nieporozumienia przy podziale skradzionych z kasy łupów; — wybrano dwóch panów do rozjemczego sądu złodziejskiego.

- f) 30. czerwca 1896 r. — Jakóbowi Tabakowi, czynnemu agitatorowi kasowemu, uchwalono wypłaci kwotę 8 złr. 40 ct., pod warunkiem, że kwit podpisze członek zarządu Schein. Tabak weale, jak już wspomniałem, członkiem kasy nie był.
- g) 24. maja 1897 r. Sprawozdanie przewodniczącego w sprawie zasuspendowania egzekutora z powodu nadużyc przy inkasowaniu należności. Wybrano komisję z M. W. Suslaka, J. Händlera, Leiby Marka i Zwergfelda.

Od tego śledztwa odstąpiono, ponieważ egzekutor Skomorowski oświadczył Rubinsteinowi, że jest także złodziejem. Ten argument egzekutora wpłynął na umorzenie sprawy.

Po za tymi faktami ciągnie się jeszcze długi, bardzo długi szereg najrozmaitszych drobniejszych i większych nadużyć, które przy sumiennem śledztwie sędziego i prokuratora odkryje.

Ja postarałem się o ten szereg dowodów, aby wykazać, że zarzuty moje są słuszne i że mam zupełne prawo, taką gospodarkę nazwać rabunkową, a ludzi, którzy nią kierują, bandą złodziei.

O tych wszystkich nadużyciach wiedziało starostwo w Stanisławowie, bo miało przecież urzędowe sprawozdanie pana Burnatowicza, a pomimo tego dopomagało Rubinsteinowi w utrzymaniu się na stanowisku prezesa kasy.

Czas więc najwyższy, abyś Ty Ekscelencyo, dla szanowania ustawy, nakazał rozwiązanie obecnego zarządu, rozpisanie nowych wyborów z uwzględnieniem postanowień §. 29 statutów, wytoczenie śledztwa Rubinsteinowi i jego współnikom, zaznaczając tem, że nie ścierpisz, by bezkarnie rozkradano krwawy grosz tysięcy robotników.

W kasach chorych, rządzonych przez robotników, odbywają się niemal co miesiąc szkontra, a władza pilnie dozoruje, by przypadkowo choremu nie dano więcej, aniżeli statut przepisuje. Jeżeli dla tych kas tak ściśle przestrzega władza postanowień, niechajże kasy, nie rządzone przez robotników, nie będą przez złodziei okradane!

Wydałem ten list otwarty imieniem robotników Stanisławowa umyślnie w Przemyślu, aby mógł Rubinstein i ci wszyscy, którzy się jego treścią dotknęci czuć będą, powołać mnie przed zupełnie bezstronne forum sądu obywatelskiego, bo nieoburzone na Rubinsteina i jego współników — jak to ma miejsce w Stanisławowie,

Wasza Ekscelencyo! Mam nadzieję, że list mój nie przebrzmi bez odpowiedzi, że albo winni pociągnięci zostaną do odpowiedzialności, albo, jeżeli Rubinstein i jego współnicy czują się pokrzywdzonymi treścią mego oskarżającego ich listu, że udowodnią sądownie swoją niewinność.

Ja każdej chwili służę dowodami prawdy."

Tem więc dzielnem wystąpieniem przedstawił p. Reger p. namiestnikowi wszystkie niesłychane skandale, szwindle, machinacje i wołające o pomstę nadużycia. Niestety jednak po dziś dzień jeszcze rabusie grosza robotniczego i bezwstydnie hyeny wyborecze rządzą kasą i cieszą się troskliwą opieką

e. k. starosty p. Prokopczyca. Co na to powie „europejski i cywilizowany“ rząd?...

V. Powiatowa kasa chorych w Rzeszowie.

Stan tutejszej kasy chorych urąga wszelkiej krytyce. Niesłychany rozstrój wewnętrzny doprowadził ją w szybkim tempie nad brzeg przepaści. Kasa ta jest obecnie faktycznie osieroconą, a jej zarząd spoczywa w rękach nieodpowiedzialnego urzędnika.

Teraźniejszy wydział istnieje tylko nominalnie na papierze, a skład jego jest taki, jaki wypadł przy wyborach jeszcze w r. 1891! Wielu członków już z wydziału wystąpiło. Władza jednak uznaje go ciągle jeszcze za zupełnie formalny.

W r. 1894 przeprowadzono wprawdzie nowe wybory, ale protest, którego źródło nieznane, pomógł owemu fikcyjnemu wydziałowi utrzymać się nadal przy życiu.

Cztery lata trzeba było czekać na załatwienie protestu, mimo, iż wielokrotnie o to urgowano. Dopiero w r. 1898 unieważniono owe wybory, ażeby znowu zainscenizować komedję wyborczą dla uspokojenia umysłów.

W najlepszej wierze podali sobie wyborcy ręce i głosowali jednogłośnie. Ale i tym razem znalazł się jakiś tajemniczy protest, który sparaliżował wybory. Niestrudzone starania sprawiły jednak, że protest został załatwiony już (!) po 18 miesiącach. Ale ku ogólnemu zdziwieniu i teraz wybory unieważniono.

Jak uzasadniono unieważnienie wyborów, dowiadujemy się z wyjaśnienia odnośnego referenta, danego przewodniczącemu cechu na jego usilne żądanie, mianowicie, że wyborów nie można było potwierdzić, albowiem pomiędzy wybranymi znaleźli się socjaliści...

Tak więc nie mamy legalnego wydziału, a ponieważ prezes złożył godność, starostwo było zmuszone do przeprowadzenia wyborów we wrześniu 1899 r. wydelegować „bezstronną“ osobę, któraby ani nie była członkiem wydziału, ani nie należała w ogóle do kasy chorych.

Obecnie więc mamy mieszany zarząd, mianowicie delegata rządowego i niedobitków dawnego wydziału. W takich okolicznościach wpadły rządy w ręce jednego urzędnika, niepodległego faktycznie żadnej kontroli, który jest równocześnie właścicielem drukarni, urzędnikiem instytucji kredytowej (Kasy zaliczkowej) i wydawcą miejscowego tygodnika; naturalnie może on poświęcić kasie chorych tylko niewiele wolnego czasu.

Pod takim kierownictwem oczywiście nie może kasa funkcyonować tak, jakby się miało prawo od niej wymagać. Samowolny ów urzędnik uzurpował sobie władzę nieograniczoną, a z kasy chorych uczynił środek do szykanowania zapomocą egzekucyj drobnych przemysłowców, politycznie niesympatycznych. Natomiast z wpływowymi pracodawcami obchodzi się zupełnie inaczej, oszczędza ich do tego stopnia, że są pomiędzy nimi tacy, którzy przez czas istnienia kasy nie zapłacili ani złamanego szeląga! Tak n. p. Jego Ekscelencya Adam Jędrzejowicz winien już około 1000 złr. Tutejsze starostwo wie dobrze o tem wszystkim, a nie czyni nic dla zaradzenia złemu. Przeciwnie, stara się utrzymać status quo przez unieważnianie wyborów, zwlekanie z załatwieniem protestów i „ogłędne“ przeprowadzanie egzekucyi.

Egzekwuje się tylko z całą surowością najuboższych i to dopóty, aż się z nich nie wydusi koniecznych sum na opłacenie urzędników, druków i najniezbędniejszych wydatków; uprzywilejowanych stale się oszczędza.

Skutkiem tego jest zupełny prawie brak gotówki, kasa chorych popada w coraz większe długi, fundusz zapasowy topnieje z każdym razem, pretensye zarządu szpitalnego i aptek wzrastają ustawicznie, słowem rzeczy doszły tak daleko, że kasie chorych grozi każdej chwili bankructwo. Jak znikająco drobnemi są spłaty ze strony kasy chorych, świadczy ta okoliczność, że na konto długu szpitalnego, wynoszącego 700 złr. przez cały rok 1898 zapłacono tylko 5 złr.

Na podstawie wyżej przytoczonych faktów można sobie łatwo wyobrazić, jakiej to opieki musieli doznawać chorzy członkowie. Pominąwszy już niegodne, nieludzkie obchodzenie się z nimi, zaznaczymy tylko, że pomoc lekarska ogranicza się do przepisywania najprostszych i najtańszych środków, a o wydawaniu wina, wód mineralnych i t. d. ani mowy nie ma. Najjaskrawszym faktem jest ustanowienie maksymalnej wysokości wypłaty za dzień choroby do 30 ct., a i tę kwotę można uzyskać dopiero po wielu zabiegach i długiem czekaniu.

Otrzymany zupełnie dokładny obraz smutnego położenia potrzebujących pomocy, jeżeli dodamy, że sprowadzenie lekarza do domu jest dla chorego niedoścignionym ideałem i że chory może się starać o pomoc lekarską tylko za pośrednictwem swego pracodawcy!

Wobec tego nie dziw, że pomiędzy robotnikami wszczęło się ogólne wzburzenie, którego wyrazem było jednozgodne postępowanie przy wyborach we wrześniu 1899 r.

Ciekawa rzecz, czy i te wybory będą unieważnione. . . .

VI. Powiatowa kasa chorych w Stryju.

Stosunki w tej kasie są szczególnie drastyczne. Od lat już wielu znajduje się ona w ręku ludzi, którzy się weale nie cieszą sławą nieskazitelności. Ostatnie 3 lata w dziejach tej kasy są drobną miniaturą charakterystycznych dla Austrii stosunków familijno-protekcyjnych.

Rozpatrzmy fakty w porządku chronologicznym. Prezesem kasy chorych jest właściciel drukarni Müller w Stryju. Zastępcą prezesa jest buchalter Müllera, niejaki Löwenkopf. Cały zarząd spoczywa w rękach p. Löwenkopfa, albowiem p. Müller wskutek swoich skomplikowanych interesów może brać czynny udział tylko w sprawach osobistych kasy. Ale za to te sprawy są dla owego pana przedmiotem szczególnej pieczołowitości. Kasyerem jest pasierb Müllera.

Gdy posada kasyera się opróżniła, objął ją nominalnie prezes a w rzeczywistości sprawował ją szwagier prezesa, Blatt, który codziennie wpadał do kasy na kwadrans, aby odebrać pieniądze i za to pobierał miesięcznie 45 złr. Koroną działalności zarządu było obsadzenie urzędu sekretarza. Dnia 6. maja pojawił się w „Kurjerze lwowskim“ we Lwowie inserat następującej treści: „Młody człowiek w wieku od 28 do 30 lat, izraelita, otrzyma posadę, która przynosi do 60 zł. miesięcznie. Zgłoszenia przyjmuje p. Suchystaw w Drohobyczu.“ Zgłosili się między innymi panowie S. (Sandner) ze Stryja i R. (Raab) z Sanoka; odpowiedziano im, że chodzi tu o posadę sekretarza w kasie chorych w Stryju; że tylko ten może otrzymać ów urząd, kto się obowiąże posłużyć siostrę żony Löwenkopfa.

Nie prędko znalazł się amator takiego smacznego kąska. Wreszcie znaleziono kupca na ten towar na powyższych warunkach; jest nim młody człowiek, nie posiadający absolutnie żadnych kwalifikacji, który każde zdanie napisane posyła Löwenkopfowi do poprawy.

Że administracja takiej kasy nie może iść prawidłowym trybem, wynika z powyższych danych, bo nepotyzm w gospodarce publicznych instytucyj jest zawsze czemś wstrętnem i podejrzanem. Tymczasem niech się rząd dowie o następujących dowodach nieporządków i wprost łajdactw, popełnianych w kasie; niech się dowie i przedsięwzięmie odpowiednie kroki.

1.) Firma Jupiter wypłaciła 28. grudnia 1898 r. przeszło 29 złr., które dopiero na nalegania inkasenta wciągnięto w księgę kasową dnia 4. kwietnia 1899 r. Syn prezesa, który

spełnia funkcje kasyera, przez cały czas rozporządzał temi pieniędzmi na własny użytek.

2.) Firma Schloss i Halpern złożyła w r. 1899 dnia 7. czy 8. sierpnia 100 złr., ale w księdze kasowej wpisano tylko 1 złr. Dopiero po 8 dniach, gdy inkasent daremnie szukał w księdze tej pozycyi, oświadczył kasyer, że się omylił i wyskrobał tę pozycyę, oraz pozycyę „do przeniesienia“ i „z przeniesienia“ aby powiększyć ją o 99 złr.

3.) Stronica następująca po tych pozycyach jest do połowy wyskrobana i wstawiono w nią nowe cyfry czerwonym atramentem. Jak i co tam chciano ukryć tem wyskrobywaniem, nie można było dotąd zbadać.

4.) Zastępca przewodniczącego kasy chorych był jako pracujący u przewodniczącego, zabezpieczony w kasie. Wysokość jego zabezpieczonej płacy dziennej była zawsze podawaną na 30 ct. W roku poprzednim p. Löwenkopf, chcąc wyjechać do Karlsbadu, wniósł prośbę o wsparcie w chorobie. Przyznano mu je na sześć tygodni na podstawie świadectwa lekarskiego. Ale przewodniczący kasy chorych nie wiedział (?), że proszący podniósł dzień przedtem swoją ubezpieczoną płacę dzienną na dwa guldenty, chociaż od 1. sierpnia 1889 r. aż do owego dnia był ubezpieczony na 30 ct.

5.) W ten sam sposób otrzymał zatrudniony u przewodniczącego, Goldstein, znacznie większą kwotę jako wsparcie, gdyż w dzień przed wniesieniem podania podwyższyli mu Löwenkopf i Müller ubezpieczenie z 30 ct. na 1 zł. 50 ct.

6.) Przedsiębiorstwo budowlane linii kolejowej Chodorów-Stryj „Schloss i Halpern“ zawarło z przewodniczącym kasy sprzeczny z ustawą układ na szkodę kasy. Robotników nie ubezpieczono, — kasa zaś otrzymuje ryczałtową sumę jako odczepne, a robotników pozostawia „troskliwości“ pracodawców.

7.) Przedsiębiorcy tej samej kolei w powiecie żydaczowskim, Słonecki i Orange nie zabezpieczyli wcale swych robotników. Wnieśli oni podanie o zezwolenie na prowadzenie osobnej kasy chorych, na co im nie zezwolono, gdyż namiestnictwo na podstawie poprzedniego doświadczenia nie miało zaufania do tych przedsiębiorców, że własne kasy należycie będą prowadzili. Ale zarząd kasy chorych w Stryju nie upierał się przy zabezpieczeniu tych robotników. Wystarczyło mu, że pp. Słonecki i Orange wnieśli rekurs przeciw temu orzeczeniu namiestnictwa.

Budowa kolei się kończy i nasuwa się podejrzenie, że zarządca kasy chorych w Stryju ma w tem własny interes, by nie zmuszać przedsiębiorców tej budowy do ubezpieczenia.

Gruntowne zbadanie tej sprawy wydobyłoby na jaw niejedną ciekawą szczegół.

8.) Uwagi godną jest też manipulacja kasowa. Do niedawna była gotówka w przechowaniu u przewodniczącego. Gdy trzeba było pieniędzy, posyłano woźnego do przewodniczącego po potrzebną kwotę.

Raz dowiedział się przewodniczący, że się ma odbyć rewizja kasy. Był więc zmuszony wydać pieniądze. Odbyło się to w osobliwy sposób. Pewnego pięknego poranku złożono w kasie chorych cały stos druków. Ponieważ po mieście chodziła pogłoska, że Müller zamysła popaść w niewypłacalność, myśleli więc urzędnicy kasy, że tu zamierza ukryć swe towary. Pytano się więc co to ma oznaczać. Otóż wyjaśniła się zagadka: zamiast pieniędzy oddał Müller kasie chorych bezużyteczne druki w wielkiej ilości, przybory do pisania, ołówki, pióra i t. p.; dalej polecił swemu synowi, który jest kasyerem, żeby sobie zaliczył pensję na dwa miesiące naprzód, a resztę dopiero uiścił w gotówce.

Jaką ta „familia“ gospodarkę prowadzi w kasie chorych na własną korzyść, można się także przekonać z następującego szczegółu.

Löwenkopf miał w piwnicy kwaśne wino, którego już nikt niechciał kupić. Odprzedał je tedy kasie chorych. Robotnicy od tej lury pochorowali; pozostałe 9½ butelek walają się więc bez użytku.

Poprzednik Müllera, prezes Wehrstein, żądał od kasy chorych wypłaty pensji za jego działalność i zapłaty zastępstwa adwokackiego w swoich prywatnych procesach!

Przed Wehrsteinem był prezesem Sereżyński, który stanowisko to w ten sposób wyzyskał, że się zamianował urzędnikiem kasy.

O wszystkich tych zajściach miało starostwo dokładną wiadomość, ale nie zgola przeciw temu nie przedsięwzięło.

Kiedy robotnicy wystąpili przeciw zarządowi kasy chorych, zażądał od nich starosta Monasterski przedłożenia dowodów nieprawidłowego postępowania prezesa. Robotnicy oświadczyli swoją gotowość, jeśli starosta zezwoli na przejrzenie ksiąg przez ich mężów zaufania. Tak się też stało: sekretarz lwowskiej kasy powiatowej i buchalter budowlanej kasy chorych przybyli ze Lwowa do Stryja, znaleźli wszystkie wyżej przedstawione usiłowane złodziejstwa i łajdactwa i przedłożyli je staroście.

Starosta zrobił minę, jakoby to dlań była zupełna nowość i przyrzekł święcie wezwać dotychczasowego prezesa do

rozpisania wyborów, zwłaszcza, że czas trwania jego mandatu upłynął.

Ale obietniki galicyjskich starostów są znane, zwłaszcza wtedy, gdzie się rozchodzi o słuszne żądania robotników. Do dziś dnia, a więc już przeszło miesiąc nic nie zrobiono. Müllerowi i jego rodzinie dano możność przygotowania wyborów i walnego zgromadzenia po swojej myśli. Bo pierwsze walne zgromadzenie, na którem wszystkie te złodziejstwa podniesiono, rozwiązał sekretarz starostwa, gdy prezesowi uchwalono votum nieufności. Urzędnik ten oświadczył staroście, że musiał się uciec do rozwiązania, bo nie wiedział która strona ma słuszość! Jak gdyby on miał prawo w to wglądać i był powołany na sędziego pomiędzy złodziejami a tymi, którzy się chcą od złodziei bronić. W takim razie staje urzędnik po stronie złodziei, defraudantów i oszustów. . . .

Teraz starostwo pozwala czeigodnej „familii“ dalej rządzić i kraść.

Robotnicy dalej się skarżą; złodzieje — w Bogu nadzieja — będą kradli dalej; chorzy będą dalej leczyli skwaśniałem winem; nieubezpieczeni będą nadal pozbawieni ubezpieczenia po odpowiednim „porozumieniu się“ zarządu z przedsiębiorcami. To się nazywa w Stryju spokojnem i dobrem rządzeniem. Ale skoro się potem robotnicy na jakim zgromadzeniu dadzą unieść gorętszym słowom, — rzecz zrozumiała wobec takiego oburzającego postępowania, — wtedy się im grozi aresztem i innymi szykanami, a równocześnie nie ma się najmniejszego względu na przestrzeganie ustaw.

VII. Powiatowe kasy chorych w Nowym Sączu, Jarosławiu, Białej, Tarnopolu Tarnowie itd.

Prawie wszystkich nadużyć, opisanych w poprzednich rozdziałach, dopuszczono się w kasach w N. Sączu, Jarosławiu, Białej, Tarnopolu, Tarnowie i gdzieindziej.

W Nowym Sączu skazano w końcu urzędnika kasy Osuchowskiego sądownie na miesiąc aresztu, gdyż mu udowodniono, że sprzeniewierzył pieniądze kasy. Przy tej sposobności stwierdzono także sądownie, że prezes kasy, Dr. Sterkowicz, użył funduszó w kasy do matactw przy wyborach gminnych.

W Jarosławiu również zasądzono w końcu po długich usiłowaniach urzędnika kasy z powodu sprzeniewierzenia pieniędzy kasowych. Tak tu jak i tam nie dopuszcza się ucz-

ciwych członków do zarządu kasy, pomimo wyraźnych przepisów ustawy, a starostowie bezkarnie ściągają na się zarzut, że stoją po stronie defraudantów i złodziei i wspierają ich przeciwko uczciwemu ogółowi. Obchodzenie się z chorymi członkami w kasie urąga wszelkiemu opisowi. Co np. powiedzieć o stosunkach w kasie białskiej, gdzie urzędnik choremu na czerwonkę robotnikowi, który już z lekarską receptą do kasy przyszedł, postawił nocnik i wśród szyderstw chciał się przekonać o stanie chorego. W mniejszych kasach jest wielka flaszka olejku rycynowego jedynem lekarstwem, które wszelkie możliwe choroby usuwa szybko i tanio. . . .

VIII. Fabryczne kasy chorych.

Nie lepiej, jeśli nie gorzej ma się rzecz z temi kasami. Kradną tam pieniądze robotników tysiącami. Na razie przytoczymy dwa rażące przykłady. Zanim e. k. skarż zakupił klucz nadworniański, istniało tam przedsiębiorstwo prywatne, które miało własną kasę chorych. Wkładki były w stosunku do świadczeń kasy dość wysokie i kasa posiadała już 60.000 gotówką. Przedsiębiorstwo to się rozwiązało, a robotnicy nie otrzymali do dziś dnia ani centa ze swych pieniędzy. Bogaci właściciele zaprzepaścili więc pieniądze biednych robotników, i taka krzywda dzieje się pod okiem władz.

W Wełdzirzu sprzeniewierzył kierownik kasy chorych przedsiębiorstwa br. Poppera do 100.000 zlr. pieniędzy robotników i zastrzelił się ubiegłego lata. Ze wszystkich kas prywatnych nadchodzą coraz liczniejsze skargi na najbezwstydniejsze oszustwa, na brak wszelkiej, ustawą przepisanej kontroli i nieludzkie traktowanie chorych.

O kasach brackich w Borysławiu nie będziemy teraz mówili. Stosunki w tem piekle galicyjskiem opiszemy przy innej sposobności. Powyżej podaliśmy rządowi podostatkiem materiału do osądzenia okropnego stanu przeważnej części kas chorych w Galicyi. Dodajemy jednak, że i ten materiał nie obejmuje nawet dziesiątej części nadużyć w kasach, poddanych dozorowi galicyjskich starostów.

We wszystkich tych haniebnych wypadkach rozchodzi się nietylko o straty materialne, ale także o systematyczną, moralną korupcję.

Dotychczas wychodzili u nas tylko wielcy złodzieje bankowi i arystokratyczni oszuści bezkarnie. Teraz chcą niektórzy starostowie i w kasach chorych uprzywilejować złodziei i oszustów, jeżeli tylko zuchwale i bezczelnie występują przeciw zorganizowanemu robotnikom.

Każda taka kasa chorych staje się przedmiotem zaciętych walk, gdyż uświadomieni robotnicy nie mogą zezwolić na te wszystkie łajdactwa i kradzieże swoich własnych pieniędzy. Ustawa nigdzie nie przepisuje, żeby uczciwi członkowie kasy, choćby byli zdeklarowanymi socjalnymi demokratami, musieli pozostawić zarząd kasy lojalnym złodziejom i oszustom lub kilku uprzywilejowanym familionom.

Institucje te, z których Austria jest tak dumna, są utrzymywane z robotniczego grosza i robotnicy nie ścierpią nadal, żeby galicyjscy starostowie zatruli pomoc dla chorych przez swój bezład. Wszędzie, gdzie zorganizowani robotnicy objęli kasy chorych w swój zarząd, jak we Lwowie, Krakowie i Przemyślu, są te instytucje wzorowo prowadzone. Liczba członków, lekarzy i t. d. prawie się tu podwoiła. Świadczenia kasy odpowiadają tu europejskim pojęciom, ku zadowoleniu tysięcy robotników. Kontrola krajowa zastaje tu wszystkie księgi, rachunki w największym porządku. Robotnicy udowodnili przez to, że mogą z pożytkiem działać dla kas chorych nawet bez przepisanej ustawy pomocy ze strony starostów. Kasy przez nich prowadzone stały się prawdziwym błogosławieństwem dla chorych a nawet przedsiębiorcy wyrażają się bardzo pochlebnie o gospodarce robotników. W świetle tych faktów jest zachowanie się c. k. władz wobec kas chorych w Galicyi pro prostu oburzającym.

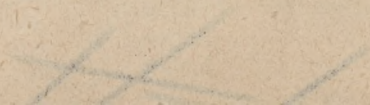
Dlatego zapytują podpisani:

Czy p. minister spraw wewnętrznych gotów jest stosunki w galicyjskich kasach chorych gruntownie zbadać i korypcyjną gospodarce, ochraniającą i podtrzymywaną przez c. k. starostów i c. k. namiestnictwo we Lwowie, stanowczo usunąć, w pierwszym rzędzie przez ścisłe zachowywanie przepisów ustawy i statutów?

Wiedeń 14. listopada 1899.

Dr. Jarosiewicz	Kozakiewicz	Daszyński
Rieger	Kiesewetter	Cingr
Józef Steiner	Hybes	Schrammel
Berner	Hannich	Dr. Kronawetter
Resel	Zeller	Dr. Verkauf.
Vrátný	Kubik	





Nie wypożycza się do domu

BIBLIOTEKA
UNIwersytecka
Gdańsk

410596